Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego"

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

:-: :-: Wychodzi co niedzielę :-: :-:

Nr. 31 Grudziądz, 23 lipca 1922 Rok. 1.

Poczciwa Lorka.

W licznej rodzinie ubogiego rzemieślnika najstarsza córką jest Lorka. Ojciec i matka ciężko pracują, aby zapewnić skromny byt sobie i dzieciom.

Lorka chodzi do szkółki elementarnej; tu nauczono ją czytać i pisać, a że była pracowita, posłuszna, miała żywy umysł i dobrą pamięć, nauczyła się wkrótce tego, co jej tam wykładano. —

Oprócz tego nauczycielka pożyczała jej książki, które Lorka czytywała głośno w domu rodzicom i rodzeństwu, uprzyjemniając im w ten sposób długie wieczory zimowe.

W rodzinach ubogich dzieci od małego muszą już uczyć się zarabiać na chleb, więc też i Lorka zaledwie skończyła lat dziesięć, oddana została do krawcowej, aby się nauczyła szyć sukienki i z czasem mieć z tego zarobek. Dziewczynka była zręczna, posłuszna i łagodna, przytem miłej powierzchności, prędko zdobyła sobie przychylność krawcowej, która, widząc, jak Lorka starannie i dobrze wykonywała powierzoną sobie robotę, wyznaczyła jej zapłatę, wprawdzie niewielką, ale mającą się podwyższać w miarę zdobywanych wiadomości.

Jakże szczęśliwą była mała pracownica, gdy po raz pierwszy oddała matce zarobione pieniądze; myśl, że i ona przyczynia się do dobrobytu rodziny, czyniła ją wesołą, uśmiechniętą, co dodawało wdzięku jej towarzyszce.

Lorka umiała sobie zdobyć życzliwość nietylko krawcowej, ale nawet jej klientek.

Pomiędzy paniami, które dawały tam stale swe suknie do roboty, była jedna pani, której szczególnie do serca Lorka przypadła. Była to osoba bardzo bogata, mająca w kraju kilka majątków, i dlatego często zmuszona wyjeżdżać za interesami. Oprócz tego miała w Paryżu kamienicę, więc i tam część roku przepędzała.

Pewnego dnia, kiedy Lorka odniosła jej gotową suknię, pani ta rzekła do niej:

— Moje dziecko, podobasz mi się i pragnęłabym mieć cię przy sobie; za miesiąc wyjeżdżam do Paryża, gdzie zabawię czas jakiś, potem chciałabym zwiedzić Szwajcarję; mogłabyś mi wszędzie towarzyszyć. Przytem zobaczyłabyś obce kraje, a wzamian za niewielkie posługi około mnie, dam ci całe utrzymanie, sprawiać ci będę sukienki, a po powrocie zajmę się twojem wykształceniem, naturalnie, jeżeli okażę się, że jesteś zdolną. Z czasem mogłabyś zostać nie panną służącą, lecz moją towarzyszką.

— Dziękuję pani hrabinie najserdeczniej za jej łaskę dla mnie, — odpowiedziała Lorka po chwili namysłu, ale nie mogę porzucić rodziny — byłoby mi za nią bardzo tęskno; wolę pracować tutaj i nie rozstawać się z niemi. Zresztą nie wiem, czyby mama pozwoliła . . . .

— Co do tego, bądź spokojną! Idę zaraz do twej matki, aby z nią pomówić idź teraz do pracowni, a zanim wrócisz do domu, rodzice twoi będą już wiedzieli o mym projekcie; nigdybym cię przecież nie namawiała bez ich pozwolenia.

Lorcia jeszcze raz podziękowała i wyszła zamyślona.

Wróciwszy do magazynu, opowiedziała swym koleżankom o projekcie pani hrabiny. Wszystkie prawie jednogłośnie zawołały, z odcieniem zazdrości w głosie:

— Jaka ty jesteś szczęśliwa! Przystańże na propozycję hrabiny, podobna sposobność już ci się pewno nigdy nie zdarzy, będziesz opływała we wszystko, o nic nie zatroszczysz się i będziesz z czasem bogatą.

— O! — odezwała się Lorka — wszakże wiecie dobrze, że dostatek nie daje szczęścia. Ileż tu bywa w naszej pracowni pań bogatych, a narzekających na choroby, na kłopoty, na oddalenie od rodziny, gdy my, ubogie i ciężko pracujące, śpiewamy sobie nieraz wesoło. Przy pani hrabinie tęskniłabym do rodziców, do rodzeństwa i do was, moje koleżanki, do starszej panny Róży, która, gdy nie ma pilnej roboty, czyta nam tak śliczne rzeczy. I teraz sobie przypominam, jak to w Wiesławie Brodzińskiego odzywa się Halina

Choćbym mieszkała w malowanym dworze,
Jedwabne szaty chowała w komorze,
Tobym bez matki przepłakała życie!

Bez matki! . . . . I biedna Lorka posmutniała.

Jednak w jej sercu zawrzała walka: dla niej, która nigdzie nie wyjeżdżało, podróż miała wielki urok, nieraz czytała piękne opisy innych krajów . . . . Ale porzucać rodziców, młodsze rodzeństwo, które tak kochała . . . .

Tymczasem wokoło niej nazywano ją szczęśliwą i zachęcano ją do przyjęcia propozycji hrabiny . . . Co tu robić, co robić?

Powróciła wieczorem do domu smutna i zamyślona i zaczęła opowiadać o tem, co jej się zdarzyło.

Matka, u której hrabina była już ze swą propozycją, rzekła poważnie:

— Jeżeli to ma być dla twego dobra, i chociaż nam tu będzie bardzo tęskno za tobą, my ci losu nie możemy zawiązać. Wyjedziesz z hrabiną, byleś o nas pamiętała i dawała o sobie wiadomości — a pozostała zawsze dobrą, pobożną i pracowitą; my zgodzimy się na wszystko. Rozważ więc sama, moje dziecko, czy chcesz pojechać?

Matka odwróciła się, a Lorka widziała, jak ocierała łzy, których wstrzymać nie mogła.

Ojciec posępnie schylił głowę i rzekł półgłosem:

— Matka ma słuszność, ale taki jest los ubogich! . . . Czyżbym puścił od siebie ukochane dziecko, gdybym mu mógł dać u siebie życie wygodne! . . . I przez cały wieczór nie wymówił ani słowa, a przy wieczerzy zaledwie dotknął jadła!

Lorka usiadła smutna w kącie izdebki i myślała. Na co spojrzy, zdaje jej się, że słyszy wymówki Ubogie ściany domku, gdzie się urodziła i wychowała, zdawały się do niej przemawiać:

— Gdy poznasz bogate pałace, to już ci będzie tu źle i ciasno!

Wtem kanarek zatrzepotał w klatce, Lorka spojrzała, wszak i jego głos jużby nie słyszała, gdy wyjedzie.

— Idź spać, Lorko! już późno, zawołała matka z alkierza.

Lorka wstała, zagasiła światło, położyła się do łóżka, ale napróżno starała się zasnąć: smutne myśli odpędzały sen. Ta noc wydała jej się niesłychanie długą. Nareszcie zaświtał ranek. Niedaleko jej łóżka spał w kolebce najmłodszy braciszek, dwuletni Józio; zazwyczaj on pierwszy się budził i do niej rączki wyciągał. Lorka wstała i pochyliła się nad nim: w tejże chwili chłopczyna otworzył oczy i objął siostrę za szyję, a całując ją, wołał:

— Lorka, moja Lorka!

Od dwóch lat, jak był na świecie, on był codziennie pierwszą myślą Lorki, ona go myła, ubierała . . . Teraz, gdy go wzięła na ręce, długo tamowane łzy puściły jej się z oczu. Przytuliła dziecko do piersi, podeszła z niem do matki i rzekła:

— Mamo, ja was porzucić nie mogę! Poślij do pani hrabiny lub idź do niej sama i powiedz, że ja z nią nie pojadę, wolę najcięższą pracę przy was, niż bogactwo i zbytki od was daleko!... Chybabyście mnie sami od siebie wygnali; inaczej ja was nie opuszczę!

Matka przycisnęła córkę do serca.

— Kochane, poczciwe dziecko! zostaniesz z nami, a Bóg, który kochał poczciwych, będzie ci błogosławił, za Jego łaską znadziesz i tu dobrą dolę, na jaką zasługujesz. Pójdę i podziękuję pani hrabinie.

Smutek zniknął z twarzy Lorki łzy obeschły z jej oczu i z oczu rodziców. Ucałowała serdecznie matkę, ojca i rodzeństwo, tak uradowana jakby ich już dawno nie widziała i z wesołą piosenka na ustach, podążyła do swej pracowni.

Jakże serdecznie witała się z koleżankami; i tu się jej zdawało, że je po długiem rozstaniu znowu odzyskała.

Dziecięce serca.

Choć takie małe są serca dziatek,
Lecz biją tak gorąco,
Kochają słonko co strzechy chatek
Pozłotą złoci lśniącą.
Kochają ziemię — ojczyznę drogą,
I żytnie, pszenne łany,
I swą chatynę małą, ubogą,
I bór ten zadumany . . . .
Kochają prawdę, bo nauk ziarno
Wydaje plon bogaty . . .
Do źródła wiedzy dzieci się garną
I rosną jako kwiaty . .
Praojców wiarę sercem czczą całem,
A nasze stare hasło
„Bóg i Ojczyzna"! wielbią z zapałem,
Bo w sercach ich nie zgasło.
Choć takie małe są serca dziatek,
Lecz biją tak gorąco . . . .
Zbliżą nam dzieci z tych małych chatek
Dolę wśród zórz idącą . . . .

Michalina Chełmońska.

Utwory naszych Czytelników:

Dzielna Litwinka.

Był wieczór. Wśród odwiecznej puszczy litewskiej, na dość obszernej polance rozłożył się obozem Litwin, szukający miejsca dogodnego na założenie osady. Rozpalali ogniska, przy których kobiety gotowały wieczerzę, a starsi radzili. Posłuchajmy ich rozmowy:

— Śliczna polana — mówi jeden, nazwiskiem Stargwid. — Nawet nie trzeba szukać lepszej. Ze wszystkich stron puszcza, to i schronienie przed wrogiem będzie jakieś i zwierzyny dość.

— Lecz trzeba trzebić puszczę na gwałt — rzekł Dowcił — pod zasiewy, gdyż samo polowanie nie da chleba.

Dalszą rozmowę przerwała im żona Dowciłła, Łazdowa, podając wieczerzę. Podczas wieczerzy prowadzili ożywioną rozmowę, poczem położyli się spać, a służba czuwała. Było już po północy, gdy psy zaczęły zajadle szczekać.

Jednocześnie dał się słyszeć od strony puszczy głośny pomruk i szare cielsko niedźwiedzia wyłoniło się na polanę i zbliżało się do obozu. Śpiący rozbudzeni hałasem, nie wiedzieli co robić. Gdy już niedźwiedź zbliżył się na kilka kroków od obozu, powstała panika.

Byłoby się nieszczęśliwie skończyło, lecz córka Stargwida, siedmnastoletnia Żywila, ochłonąwszy z wrażenia, chwyciła topór i uderzyła nim niedźwiedzia w ślepie. Lecz to niedźwiedziowi niewiele szkodziło, przeciwnie, jeszcze bardzie go rozzuchwaliło. Wpadł więc na Żywilę i uderzył ją łapami tak silnie, iż omdlała padła na ziemię. Gdy to ujrzeli mężczyźni, otrząsnęli się ze strachu, a wpadłszy na niedźwiedzia, ubezwładniwszy go dobili.

Lis.

Król — Ptak.

Na wysokiej skale, hen pod niebieskim stropem, uwiła orlica gniazdo z chrustu i łomu gdzie pielęgnowała swe pisklęta. Gdy pewnego razu odleciała orlica, by dorastającym ptakom przynieść pożywienie, człowiek śmiały i okrutny wdrapał się na turnię, i obrabował orle gniazdo. Człowiek ów schował orlęta do wielkiej torby i uchodząc przed zemstą orlicy, szybko podążał ku domowi.

Skoro tylko przyszedł do domu, zamknął je strzelec w wielkiej żelaznej klatce i zostawił im obficie pokarmu, by nie zginęły z głodu. Codziennie zaglądał on do orląt i baczył pilnie, czy im nie brakuje żywności i napoju. Lecz po kilku dniach z pięciu ptaków tylko jeden pozostał przy życiu, — reszta zginęła z powodu niewygody, bo klatka z żelaznemi kratami nie mogła im zastąpić rodzinnego gniazda, a troska strzelca nie mogła równać się ciepłu pod opieką matczynnych skrzydeł.

Upływały dnie, tygodnie i miesiące. Pozostałe przy życiu pisklę wyrosło na królewskiego ptaka i pozornie czuło się zado-

wolonem w niewoli. Od tej pory smutny wzrok orlęcia leciał w mglistą dal, a fala smutku i tęsknicy rozpierała mu piersi. A gdy widział, że nawet małe ptaszki bujają na skrzydłach w powietrzu, on, król, zazdrościł lotu swoim poddanym. Z jakąż zazdrością byłby się wzniósł w wyżyny błękitu i rączym lotem nieba do sięgnął. Często zrywał się w takich chwilach do lotu — niepomny na żelazne kraty klatki — padał bezsilny. Po każdej takiej próbie lotu ogarniała go coraz większa rozpacz i niemoc . . .

Lata przeszły — lecz nie zatarły w nim pragnienia wolności i tęsknoty do rodzinnego żywiołu . . . .

Król-ptak musiał siedzieć w żalaznem zamknięciu i cierpieć niewolę . . . .

Lecz nie było mu sądzonem pozostawać w niewoli przez całe życie. Pewnego razu strzelec przez nieuwagę pozostawił niedomknięte drzwi więzienia. Orzeł całą siła ciężaru swego ciała usunął ciężką przeszkodę, dzielącą go od światła lepszego, od jego jedynego, tak upragnionego celu.

I wyfrunął król-ptak w przetwory nadziemskie, w sfery, do których nie sięga lot drobnych ptaków, w dziedziny dziedzicznego króiestwa . . . . Dzióbem i szponami zdawał się grozić uśmiechniętemu słońcu, lada chwila byłby lotem dosięgnał nieba i zasiadł na należnym mu królewskim tronie . . . Lecz on, okuty w powiciu, nie znał tej wyżyny wraz z jej niebezpieczeństwami — nie miał doświadczenia życiowego. Wraz zerwała się nawalnica i goniąc przed soba grozą brzemienne chmury, porwała orła w żelazne uściski swych olbrzymich ramion. Król-ptak cofać się nie umiał — dobył tytanicznych sił i przemocy oparł się z mocą . . . Lecz siły jego wkrótce sie wyczerpały, piersiom tchu zabrakło — a nieprzyjaciel z wściekłościa atakował ze wszech stron . . .

Padł król w walce i legł strzaskany na nagiej skale. Wśród dzikich gór na ostrej turni leżały zwłoki jego, a górą z hałasem ciągnęły wichry i z szyderczym demonicznym chichotem leciały w ciemną dal.

Przyjaciel młodzieży.

Zagadka „Złotej rybki" dla „Herkulesa".

	a				a	
a	a	a	a	a	a	r
	b	b	b	g	g	
	g	g	h	h	m	
	m	ł	n	n	m	
u	u	n	r	t	w	y
	y				r	

Z liter utworzyć pięć wyrazów: 3 pięciozgłoskowe 2 siedmiozgłoskowe.

Wyrazy oznaczać mają: 1) Miasto w b. Kongresówce, 2) Miasto portowe w Niemczech, 3) Inaczej Baczność! 4) Owoce, 5) Drogie kamienie.

Wyrazy siedmiozgłoskowe muszą być powtórzone dwa razy.

Bilet wizyt. ‚Rogacza' dla ‚Posejdona' i ‚Cyganeczki'

K. Ramizoni

Odgadnąć stanowisko tej osoby.

Łamigłówka kwadratowa dla „Cyganeczki" od Stachny i Zygmusia dzieci 3 p. Wojsk Łączności.

1. × × × × ×
2. × · · · ×
3. × · · · ×
4. × · · · ×
5. × × × × ×

Kropki i krzyżyki zamienić literami, aby litery oznaczone krzyżykami, a czytane we wszystkich czterech kierunkach dały nam miejsce wiecznego spoczynku królów polskich.

Zagadka dla „Harcerki".

Sto koni umieścić w siedmiu stajniach, tak aby w każdej stajni była równa ilość koni.

Zagadka „Sułtanki".

Z czterech kresek | | | | napisać pięć.

Rozwiązanie trójkąta magicznego „Harcerki".

Wakacje. Trafne rozwiązanie nadesłali: „Sułtanka", „Sitting Bull", Stachna i Zygmuś dzieci 3 p. W. Łączn., „Lwowianka", „Fala morska", „Winnetou".

Rozwiązanie łamigłówki „Sitting Bulla".
Grottger-Matejko.

Trafne rozwiązanie nadesłali: Stachna i Zygmuś dzieci 3. p. W. Ł., „Pieczony gąsior", „Fala morska", „Winnetou", „Harcerka".

Odpowiedzi od Redakcji.

Iskierka jeszcze nie powróciła do Grudziądza. Listownie przesłała pozdrowienia dla swoich Przyjaciół.

Ofiara: Na Sierociniec w Tuszewie nadesłała „Sułtanka" 200 mk. Bóg zapłać.

Sitting Bullu. Ostatni Twój liścik jest tak niewyraźnie i niestarannie napisany, że trudno go przeczytać. Musisz się poprawić pod tym względem, jeśli chcesz nadal korespondować ze Światkiem. Gdyby liścik Twój zobaczyli Stachna lub Zygmuś, dzieci 3 p. W. Ł. napewno uśmiałiby się serdecznie. Zagadki nadeślij po raz drugi starannie napisane. Przypuszczam, że są nawet sprytnie obmyślane.

Stachna i Zygmuś dzieci 3 p. W. Ł. Czytanie Waszych liścików sprawia prawdziwą przyjemność, tak są czysto i pilnie napisane. Zawsze będę Was stawiał drugim za przykład. Łamigłówkę i zagadkę znajdziecie w dzisiejszym numerze. Przypuszczam, Harcerka i Cyganeczka postarają się je odgadnąć bez „złamania" głowy.

Lwowianka. Cieszy mnie nowa znajomość Lwowianeczko tem więcej, że przybywasz z miasta, w którem dzieci wsławiły jego imię po wieczne czasy w dziejach naszego Narodu. Gdy będziesz odjeżdżać z powrotem z Grudziądza do Lwowa, nie zapomnij pozdrowić od „Światka" młodzieży lwowskiej. Łamigłówka zanadto prosta. Wymyśl jaką nową formę.

Winnetou. Wodzu Apaczów! Gdy będziesz miał lat 50 napewno będziesz zadowolony, jeśli Ci ktoś przypisze lat 49. Jeśli sobie tego życzysz prostuję chętnie: Perełko — Winnetou ma już lat 16, a nie 15.

Sherlock Holmes. Logogryf dla Wichurki za łatwy, natomiast powiastką ucieszy się napewno. Pisz wyraźniej.

Rogacz. Rozwiązanie zagadki z nr. 28 spóźnione. Opowiastka będzie wydrukowana.

Pieczony Gąsior, Czy pseudonim Twój nie oznacza przypadkiem łakomstwa? Jeśli tak, odzwyczaj się od tego, ze względu na zdrowie i poważanie u ludzi. Jeśliby Cię Jaguar chciał zjeść, postaramy się temu zapobiedz wysławszy nań Herkulesa. Łamigłówka znana. Anegdotki tłomaczone z niemieckiego nie imponują naszym czytelnikom. Mamy lepsze i polskie. Zagadkę odkładamy do następnych numerów.

Chyży Jeleń. Wiosna gniewa się na Ciebie, ale da się przeprosić jeśli do niej napiszesz.

Fala morska. W bolszewji byłem do grudnia 1918 r. tylko przez 6 miesięcy i to mi w zupełności wystarcza.

Krwawy lampart. Czy u Ciebie w Warszawie wszyscy piszą lewą ręką? Wiem napewno, że nie. Więc pocóż ta maskarada?

Herkules. Przeczytaj odpowiedź daną Sitting Bullowi i zastosuj się do niej.

Złota rybka. Prócz zagadki wszystko stare i łatwe do odgadnięcia.

Kijanka. Przeczytaj odpowiedź daną Złotej rybce.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.